



# ZRÓB TO SAMIA, nie umiesz?

Nicnierobienie to najgorsze, co się może człowiekowi zdarzyć  
- mówi aktorka **KRYSTYNA JANDA** w rozmowie z Beatą Rowicką.

zdjęcia *Piotr Porębski/Metaluna*

**M**ąż Krystyny Jandy Edward Kłosiński zmarł 5 stycznia 2008 roku. To była sobota. Aktorka opowiada o niej w przejmującym filmie Andrzeja Wajdy „Tatarak”. Mówi o momencie, kiedy dowiedzieli się o jego chorobie, nadziei, nocnych wizytach w szpitalu, o tym, jak karmiła męża łyżeczką i jak pomiędzy jedną a drugą łyżką zupy zmarł. Na premierze filmu powiedziała: - Śmierć najbliższej osoby zmienia dosłownie wszystko. Pokazuje, że nie ma nic dalej.

Z Edwardem Kłosińskim przeżyła 27 lat. Poznali się na planie „Człowieka z marmuru”. Był 1976 rok, ona miała 24 lata, on 10 lat więcej. Janda była wtedy żoną Andrzeja Seweryna, mieli roczną Marysię. Wyszła za Edwarda dopiero po kilku latach. Miała 38 lat, kiedy urodziła pierwszego syna, Adama, rok później drugiego, Jędrka. Lubiła mówić: - Tym

związkiem raz na zawsze urządziłam sobie życie.

Dziś Krystyna Janda cały swój czas poświęca pracy w teatrze Polonia, który zbudowała razem z mężem. Wstaje o piątej rano, czyta scenariusze i idzie do teatru. Każdy dzień wygląda tak samo.

W lipcu wyjechała do Włoch. - Wakacje jak zwykle - podsumowała. Czas upływał jej na czytaniu sztuk teatralnych, przeczytała 50. Dodała jednak, że dokonała pewnego odkrycia: lubi być sama, pierwszy raz w życiu.

Niedawno przy okazji kolejnej premiery w swoim teatrze z brutalną szczerością powiedziała: - Muszę być w dobrej formie, bo wszystko na mnie wisi - w rodzinie i w teatrze. O sobie myślę najmniej. Od śmierci męża przestałam mieć świadomość jakiegokolwiek stabilizacji. Nie mam wielkich marzeń, nie mam wielkich planów. Straciłam apetyt na życie.

**KRYSTYNA JANDA:** O czym będziemy rozmawiać?

**NEWSWEEK KOBIETA:** O życiu. O pani rolach, ale życiowych. O byciu matką, żoną, wdową, kobietą Interesu.

- Nie ma mowy. O moim życiu nie rozmawiam. (*milczenie*) Nie będzie pani przeskadzało, jeśli zapalę?

**Oczywiście, że nie. Palłam paczkę dziennie przez 20 lat. Próbowała pani rzucić choć raz?**

- Wielokrotnie. (*śmiech*) Ale kiedy muszę się uspokoić, natychmiast zapalam papierosa.

**Po odjeździe z Teatru Powszechnego w Jednym z wywiadów powiedziała pani: „Jestem w pełni sił, umiem grać. Jak chcę, żeby publiczność płakała, to płacze. I co ja teraz będę robić? Kupię sobie dom w Toskanii i będę leżała w łóżku?”. Dłż ma pani dwa teatry i fundację. Śni się pani jeszcze ten dom w Toskanii?**

► - Nie. Dom w Toskanii jest związany z innymi czasami, o których nie chcę mówić. Wszystko się zmieniło.

**I nie śni się pani żadna oaza spokoju?**

- Nic mi się nie śni. Jestem tak zmęczona, kiedy zasypiam, że pewnie nie mam już siły na sny. Nicnierobienie to najgorsze, co może mi się przyśnić. Nie ma chyba nic gorszego niż bezczynność i brak celu. To spotyka wielu ludzi. Emerytów, którzy nie umieją sobie zorganizować życia po ustaniu „obowiązku pracy”. Mój komputer jest zasypywany e-mailami od ludzi, którzy chcą coś zrobić. Znają się na wielu rzeczach, mają doświadczenie, są wykształceni. Proszą o jakiegokolwiek zajęcie, nie chcą za to pieniędzy.

Mam wrażenie, że dookoła nas jest mnóstwo takich samotnych ludzi. Mają wciąż zdrowie, energię, a czują się niepotrzebni. Myślę, że to przekleństwo wstać rano i nie mieć co ze sobą zrobić. Mój nadmiar zajęć jest maleńkim kłopotem w stosunku do takiego braku.

**Myśli pani, że to dolega głównie kobietom?**

- Nie, tylko w tym wieku żyje więcej kobiet. I one już nie myślą o ułożeniu sobie życia osobistego. Chcą żyć aktywnie, być potrzebne i żyć po coś, po prostu. Dziś kobieta w wieku 60, 65 lat jest osobą pełną energii, sprawną intelektualnie, jest „dyspozycyjna”. I gotowa do poświęceń, często nawet za cenę upokorzenia, jakim bywa praca poniżej możliwości i wykształcenia. Samotność i brak celu to często osobista tragedia i wielki problem społeczny.

**Agnieszka Osiecka po premierze „Białej bluzki” powiedziała: „Krystyna jest kobietą piękną, wspaniałą i zawsze zwycięską”. Czy po 23 latach myśli pani o sobie, że jest zawsze zwycięską?**

- No nie! Wiem, że tak się o mnie mówi. Pewnie jest wielu ludzi, którzy tak o mnie myślą, a może potrzebują przykładu osoby, która daje sobie radę, nie załamuje się, ma sukcesy. Może nawet w moim wypadku tak to wygląda z zewnątrz. Ale jak wiadomo, nic nie jest białe lub czarne. Zwycięstwo trwa moment. Czasami coś się udaje, ale każdy sukces obudowany jest i wysiłkiem, i niepowodzeniami, i niepewnością. Dawno przestałam myśleć o rzeczach jednoznacznie. Zresztą od dawna motorem mojego działania nie jest zwycięstwo. Pracuję raczej dlatego, że mam ochotę, uważam,

że to coś, co powinnam zrobić, że warto, że jest to potrzebne mnie, innym. I robię to, często ryzykując, często także mi się nie udaje.

I jeszcze jedno. Sukces w Polsce oznacza samotność. Znam osoby, które odniosły wielkie sukcesy; najczęstszą nie są szczęśliwe i prawie zawsze samotne. Wśród ludzi, znajomych, wielbicieli, ale samotne.

**Pani czuje się samotna?**

- Nie, ja chyba nie. Jestem otoczona rodziną, mam dzieci, wnuki, mam przyjaciół. Ale w ostatecznych decyzjach jestem oczywiście zawsze sama, bo na pewne pytania nikt inny mi nie odpowie. Mądrych, życzliwych ludzi jest wielu, można prosić o radę. Ale człowiek dorosły podejmuje decyzje sam i bierze za nie odpowiedzialność. Nawet kiedy żył mój mąż, decyzje mnie dotyczące podejmowałam sama, tego nie da się na nikogo zrzucić.

**Gdyby nie miała pani obok siebie męża, przyjacielskiej grupy wsparcia, przyjaciółki Magdy Umer, też by się pani odważyła założyć teatr?**

- Chyba tak. Wtedy byłam beztroską idealistką, entuzjastką. Wciąż zresztą jestem, mimo wielu doświadczeń po drodze, które powinny mnie z tego wyleczyć. To był dziwny moment w moim życiu zawodowym. Grałam w pięciu teatrach: byłam na etacie w Powszechnym, grałam w Komедии sztukę, którą sama wyprodukowałam, śpiewałam w operze „Siedem grzechów głównych”, reżyserowałam w teatrach w Poznaniu, Łodzi. I nigdzie nie miałam swojego miejsca.

Kiedy zrezygnowałam z etatu w Teatrze Powszechnym, zdecydowałam, że odpocznę. Odpoczywałam rok. Zaczęłam tęsknić. Myślałam: wynajmę małą salkę i coś sobie zagram. Z tego wynajęcia sali zrobiły się po pięciu latach dwa teatry i fundacja.

**Zawsze szybko podejmowała pani decyzje?**

- Tak. Choć często wynikały one z konieczności (*smiech*). Ślub z drugim mężem wzięłam z konieczności, bo nie chcieli nas razem zameldować w naszym wspólnym domu. Był socjalizm, dbali o moralność. Po 11 latach wspólnego życia, nagle, spotkana urzędniczka powiedziała, że nie może nas zameldować, bo nie jesteśmy małżeństwem. Powiedzieliśmy: „Dobrze, no trudno, jutro weźmiemy ślub”. I wzięliśmy. Z teatrem było podobnie. Nie mogło być teatru bez fundacji i tak dalej...

**A czas na zastanowienie?**

- Gdybym знаła wszystkie kolejne kłopoty, przewidziałam, jakie to będzie trudne, pewnie zastanawiałabym się dwa razy dłużej. Ale wydawało mi się, że to nie jest skomplikowane, bo tak naprawdę jedyne, co naprawdę znałam, to teatr. Zresztą miałam wątpliwości przez pierwsze miesiące, aż do dnia, kiedy zaczęłam próby do pierwszego przedstawienia w nowym teatrze, próby do spektaklu „Ucho, gardło, nóż” Vedrany Rudan.

Już po pierwszej próbie czytanej wiedziałam, że na nowo żyję! Remont, kłopoty, niepewność stały się nieważne. Wiedziałam, że to tekst, na jaki czekałam. Kiedy skończyłam pisać adaptację, zrozumiałam, że żaden dyrektor teatru, którego znam, nie pozwoliłby mi tego u siebie zagrać, że jest to zbyt kontrowersyjne.

Tak więc mam teatr. I cieszę się, bo nie wiem, co miałabym robić? Pewnie bym grała, ale to co innego. Teraz muszę się tylko martwić, jak zdobyć na tę kosztowną i ryzykowną przyjemność pieniądze. Dlatego zresztą powołałam fundację, a nie prywatne przedsiębiorstwo teatralne, bo liczyłam na partnerstwo państwa. Niestety, byłam szybsza niż przepisy prawa.

**To wielki ciężar?**

- Ale też wielka przyjemność. Pani robi wywiad do gazety. Gdyby pani była szefową tego tygodnika i decydowała o tym, jaki on ma kształt, czułaby pani ogromną satysfakcję. Z teatrem jest dokładnie tak samo, to jest moje dziecko i moje dzieło.

**Zazdrościsz pani tej wolności.**

- Przy „Pestce” los sprawił, że zadebiutowałam jako reżyser filmowy. Powstał projekt, byłam zaangażowana do roli Agaty i ktoś nie mógł tego filmu zrobić. Wtedy producent Paweł Rakowski powiedział: „Zrób to sama, nie umiesz?”.

Pamiętam, kiedy potem rozmawiałam z wieloma ludźmi - w moim wieku, starszymi, młodszymi - którzy z sukcesem robili masę rzeczy w filmach: muzykę, kostiumy, scenografię, oni często mówili: „Zazdrościsz ci debiutu”. Wtedy tego nie rozumiałam, ale oni wiedzieli, że w jakimś sensie wybijam się na niepodległość tym jednym ruchem. To był krok, o którym ktoś za mnie zdecydował, ale ja miałam odwagę go zrobić. Mój mąż doskonale to rozumiał. Mówił: „Już nie będziesz czekała na telefon, teraz ty będziesz dzwonić”. Do dziś pamiętam, jak to powiedział.



Krystyna Janda od 40 lat gra w filmach i sztukach teatralnych. Od 10 lat także reżyseruje. Debiutowała jako reżyser filmem „Pestka”

#### **A na telefon aktorzy czekają czasem lata.**

- I to czekanie jest depresją. Moje szczęście polega także na tym, że nie musiałam czekać. Najpierw propozycji było więcej, niż mogłam przyjąć, a kiedy zaczął się trudny dla aktorki czas, około czterdziestki, już reżyserowałam i w teatrze, i w telewizji. Pierwsza reżyseria w teatrze to też był przypadek. Pewnego dnia w bufecie teatralnym Powszechnego ktoś z zespołu powiedział: „Ale byśmy zagrali »Na szkle malowane«! Wyreżyseruj to!”. „Dobrze” - odpowiedziałam. Bez zastanowienia. I tyle. Premiera udała się nadzwyczajnie. Pracowałam z oddanymi mi przyjaciółmi. I tak jest do dzisiaj.

#### **To była odwaga czy chęć skosztowania czegoś nowego?**

- To był krok dalej. Skorzystałam z okoliczności. Dopiero założenie fundacji, teatru, to była naprawdę odwaga. Bo to był mój pomysł.

#### **Szefowa teatru to najtrudniejsza z pani prywatnych ról?**

- To trudne i tyle. Od kiedy przyłączyła się moja córka [Maria Seweryn - przyp. red.] i okazało się, że ma talent organizacyjny, jest odpowiedzialna, sprawiedliwa, systematyczna, czyli ma cechy, które u mnie zabija niefrasobliwy idealizm i entuzjazm - zdjęła ze mnie bardzo dużo pracy. W przeciwieństwie do mnie ona jest entuzjastką pragmatyczną. Obie znamy środowisko, widzów. Jesteśmy otwarte, niezazdrosne,

wiemy, o czym marzą aktorzy, koledzy. Tu dużo rzeczy powstało w wyniku rozmów, otwartości, przyjaźni.

#### **Zdarzają się aktorzy, którzy odwołują spektakle?**

- W czasach mojej młodości, kiedy etyka pracy była dużo wyższa, mówiło się: aktor odwołuje spektakl tylko, kiedy umarł. Aktorzy dookoła mnie grali i ja sama grałam z wysoką temperaturą, blokadami przeciwbólowymi, po zastrzykach przywracających na dwie godziny głos, bardzo niebezpiecznych dla zdrowia. Graliśmy w dniu śmierci bliskich, w dniu rozwodu, narodzin dziecka, uciekając ze szpitala na spektakl, tuż po wypadku samochodowym, no i oczywiście w momencie, kiedy odchodzi nawet największa miłość (a to, zaręczam, najlepsze granie). Ja spóźniłam się raz, bo po prostu zapomniałam, że gram. Raz odwołano spektakl z mojej winy, bo byłam na stole operacyjnym, grałam także z poparzeniem drugiego stopnia i z rozszarpaną przez psa ręką. Nie, nie ma innej możliwości. Trzeba grać. Tak postępują wszyscy koledzy z mojego kręgu, prawdziwi pracownicy sztuki.

Niedawno Iza Kuna złamała rano nogę, a jej rola wymagała czołgania się, ruchu, zmian sytuacji. Wszyscy się zebrali, przedyskutowali, poprzerabiali i wieczorem zagrała - jak, nie wiem - z nogą w gipsie! Owszem, znam aktorów, którzy odwołują,

bo mogą zarobić 5 zł więcej gdzie indziej. I takich, którzy odwołują z powodu kataru lub zakochania się, kolejnego zakochania się. Ale tacy tu nie pracują. Teatr można robić tylko z szacunkiem do widzów, kolegów i miejsca, w którym się występuje, z przyjaźni, nie z niechęci, nienawiści, nie z krzykiem.

#### **Jest pani szefową, która dzwoni do aktorów z dobrym słowem i propozycjami?**

- Dzwonię, zapraszam tych, którzy mi się podobają, zwołuję znajomych, przyjaciół, ale także, kiedy widzę dobrą rolę, dzwonię z gratulacjami do nieznanym mi wcześniej osób. Takich telefonów wykonałam dziesiątki. A u nas? Krytykuję, chwalebę, oceniam, taka jest moja funkcja. Bardzo się cieszę, kiedy ktoś tu spełnia swoje marzenia.

#### **A pani ma jeszcze jakieś marzenia?**

- Pewnie jakieś mam... (*milczenie*) Na razie myślę o tym, co zrobić, żeby następny sezon był dobry, i tyle. Często marzę, żeby to się odbyło beze mnie. Żeby zbudować repertuar, który pozwoli mi pomyśleć o nowej roli czy reżyserii spokojnie, bez nerwów i pośpiechu. W przyszłym roku kończę 60 lat. To będzie ważny rok dla mnie i teatru. Krytycy wychodzą w trakcie przedstawienia, trzaskają drzwiami, ale publiczność, mam nadzieję, nie opuści. Od jej obecności zależy nasze być albo nie być. I nie jest to tylko filozoficzne, hamletowskie pytanie.

**ROZMAWIAŁA BEATA ROWICKA**